

Między. tolerancją a obojętnością

Sławomir Magala

Amsterdam (2012)
fot. LESZEK SZCZANIECKI
[s. 80, 89]



Niech żyje występpek,
bo dzięki niemu
mamy postęp;
uwaga na cnotę,
bo postęp hamuje!

„Holendrzy są sobie doskonale obojętni – i nazywają to tolerancją” napisał kiedyś śp. holenderski pisarz, Rudy Kousbroek, zasłynąwszy przedtem targaniem narodowych świętości. Świętości targał różnie, głównie pisząc Syndrom obozu w Indiach Wschodnich, a więc wspomnienia ze swojego pobytu w charakterze holenderskiego dziecka osadzonego przez japońskich okupantów wraz z rodzicami w obozie. Patriotyczna i nacjonalistyczna propaganda prawowiernych obywateli Królestwa Holandii uznała te obozy jenieckie za koncentracyjne, indonezyjscy patrioci widzieli w nich sprawiedliwość dziejową wymierzoną przez późnych okupantów okupantom i kolonizatorom dawniejszym, a Rudy zapamiętał pobyt w obozie jako wspaniały raj wczesnego dzieciństwa. Bo internowani wraz z nim rodzice mieli wreszcie czas dla niego, a nie tylko dla kolonialnej administracji, biznesu albo życia towarzyskiego. Kombatanci i kombatantki tych obozów dla holenderskich kolonizatorów uważali się za męczenników świętej kolonialnej sprawy – wiec Kousbroekowi nigdy tego nie wybaczyli. Tolerowano go, ale uważano w kwestii obozowej za infantylnego wariatuńca.

Nas jednak interesuje bliskie sąsiedztwo tolerancji i obojętności. Kryzys finansowy z 2008 roku odbija się czkawką w całej Europie,

a w Hiszpanii pensje wypłacane w niektórych uczelniach (Walencja, Barcelona, Madryt) spadły o 25 – 30 proc., za to bezrobocie wśród młodych, wykształconych Hiszpanów wzrosło do 50 proc. Piszę te słowa, wróciwszy z konferencji zorganizowanej przez barcelońską szkołę biznesu – oswoiłem się więc z pytaniem zadawanym mi przez moich rotterdamskich kolegów: jak oni sobie tam radzą z takim bezrobociem? Dużo widziałeś bezrobotnych na ulicy? Otóż nie widziałem. Między innymi dlatego, że taki poziom bezrobocia w Holandii wygnałby na ulice tysiące młodych ludzi, ale w Hiszpanii (podobnie zresztą jak na przykład we Włoszech czy w Polsce) nikt się nie wstydzi mieszkać z rodzicami, w ich domu czy mieszkaniu, nawet mając lat 30–40. W Holandii, podobnie jak w Anglii czy USA, byłoby to raczej postrzegane jako zboczenie, dowód opóźnienia w rozwoju samodzielności. Stąd w Holandii byłoby tłoczniej pod mostami czy w kotłowniach. Łatwiej tolerować homoseksualne albo lesbijskie związki syna czy córki, jeśli tuż po maturze wypycha się dzieci z domu i obojętnie na ich styl życia. Nazywamy to tolerancją.

Tolerancja faktycznie wymaga pewnej obojętności. Obojętność odwzajemnia komplement – wygodniej jej współżyć z tolerancyjnymi ludźmi niż z ludźmi nietolerancyjnymi, bo ci ostatni właśnie obojętności nienawidzą i ją zwalczają. Jeśli uważam, że celem każdego porządnego człowieka jest doprowadzenie duszy nieśmiertelnej do raju, to grzechy bliźniego nie pozostawiają mnie obojętnym – staram się mu pomoc grzechów uniknąć. Dlaczego? Bo zależy mi na tym, by jak największej ludzi bezpiecznie zdołało doprowadzić dusze do nieba. Ten związek obojętności z tolerancją, a tolerancji z wolnym handlem, wolnością słowa i wolnymi obywatelami zauważył holenderski lekarz zamieszkały w Londynie (zresztą drugi po Erazmie patron +

mojego uniwersytetu), Bernard Mandeville, autor Bajki o pszczołach. Słynna – bulwersująca, gorąco zwalczana – teza urodzonego w Rotterdamie, a zmarłego w Londynie filozofa brzmiała, że ludzkie cnoty niekoniecznie torują postęp cywilizacji, a grzechy, przywary i występki nader skutecznie postęp napędzają. Cnota bowiem jest sama w sobie nagrodą. Trwając w cnocie, nie musimy zwracać uwagi na ludzkie i materialne otoczenie. Możemy się modlić i czekać, aż reszta społeczeństwa do nas dorośnie jak zwykli wierni do świętości. Nasza próżność oraz grzeszna uległość wobec niskich żądz i pokus każą nam jednak szukać pomocy innych. Krawcy i prostytutki, stolarze i perfumiarze, wizażystki i fryzjerki, cukiernicy i gorzelnicy – wszyscy oni straciliby zarobek, gdybyśmy nie dbali o strój ani nie zabiegali o usługi seksualne, o wygodne fotele czy pachnidła, gdybyśmy nie zwracali uwagi na atrakcyjną powierzchowność, staranną fryzurę, smaczne słodycze i upajające alkohole. Niech żyje występki, bo dzięki niemu mamy postęp; uwaga na cnotę, bo postęp hamuje! Łatwo zauważyć, czego już Mandeville nie podkreśla, że tolerancja grzeszników jest poniekąd kodeksem odwzajemnionej obojętności na grzechy bliźnich. Ja nie pisnę ani słowa o tym, że chadzasz do burdelu, a ty złego słowa nie powiesz o tym, że ja za kołnierz nie wylewam. Ty nie oskarżysz mnie o wyzysk biednych tubylców w koloniach, a ja ciebie o handel niewolnikami. To ostatnie przestało obowiązywać, gdy pewna sentymentalna niewiasta napisała Chatę wuja Toma i nagle niewolnictwo wyszło z moralnej mody (choć pod różnymi postaciami powracało i powraca nadal). Ludzie przestali przechodzić obojętnie obok niewolnictwa i handlu niewolnikami, ogłoszono zero tolerancji, a nawet stoczono wiele krwawych bitew w ramach wojny domowej, by przekonać właścicieli niewolników, że na obojętność i tolerancję liczyć nie mogą.

Przywołuję przykład rewolucji moralnej w dziedzinie zwalczania obojętności wobec niewolnictwa, tolerancji dla handlu niewolnikami, bo takich rewolucji moralnych bywało więcej (jak nas przekonuje wychowany w Ghanie, wykształcony w Anglii, a zatrudniony w Princeton Kwame Anthony Appiah)¹. Weźmy na przykład palenie tytoniu, czyli papierosów, cygar, fajek. Zero tolerancji się upowszechniło. Obojętność wyszła z mody. Co prawda moja uniwersytecka koleżanka zza ściany, niemiecka ekonomistka, paliła aż do emerytury w swoim gabinecie mimo oczywistego zakazu, tłumacząc swoją bezkarność niechęcią władz uniwersyteckich do karania – skądinąd cennej dla statystyk – kobiety na stanowisku profesora. Taka zonglerka: tolerancja (bo kobieta, więc zrobimy wyjątek) / nietolerancja (palenie obiektywnie szkodzi, nawet tym, którzy tylko wdychają dym) zaczyna się upowszechniać. Pewien holenderski działacz na rzecz praw gejów oraz lesbijek, swego czasu redaktor naczelny czasopisma „Gay Krant” (Gazeta Gejowska), które splajtowało, przerzucił się z praw mniejszości seksualnych na prawa coraz większej mniejszości starszoków. Założył partię obywateli 50Plus i wszedł podczas ostatnich wyborów do parlamentu. Nazywa się Henk Krol.

Holenderskie tradycje tolerancji symbolizują trzy znane dzieła filozoficzne napisane po łacinie i jedno napisane po angielsku. Łacińskie to Pochwała głupoty Erazma z Rotterdamu (tak naprawdę to chyba jednak z Goudy), Jus Belli ac Pacis Grocjusza (Hugo de Groot) oraz Etyka Barucha Spinozy. Spinoza zresztą na tolerancję uskarżać się nie mógł, bo gmina żydowska go wyklęła, a schronienia udzieliły skrajnie protestanckie oszołomy. Po angielsku z kolei Mandeville napisał swoją Bajkę o pszczołach. Co roku

¹ K.A. Appiah, *The Honor Code. How Moral Revolutions Happen*, New York i Londyn, 2010

wykład nazwany jego imieniem (Mandeville lezing) wygłaszany jest uroczystie na uniwersytecie Erazma w Rotterdamie: w 2012 mówcą był Jean-Claude Trichet, były prezydent Europejskiego Banku Centralnego. Poza tym katolicy nie wymordowali ani nie wypędzili z Niderlandów protestantów ani protestanci nie odegrali się w ten sam sposób na katolikach – choć jedni protestanci wypędzili wielu innych protestantów (m.in. do Ameryki i do Południowej Afryki) – co też można uznać, na tle wojen hugenockich we Francji na przykład, za coś w rodzaju tolerancji (choć katolików raczej tolerowano niż im pozwalano na poważny biznes albo polityczne lobby).

Tradycja tradycją, ale jak wygląda tolerancja na co dzień? Odpowiedź nie jest zaskakująca. Różnie. Rasizmu i dyskryminacji kobiet już się w Holandii wstydzimy równie mocno, jak gdzie indziej w Europie albo w USA, ale statystyki nadal wykazują dużą przewagę białych wykształconych mężczyzn nad kobietami, mniejszościami i innymi podgrupami ludności wśród kapitanów biznesu oraz czołowych polityków (do tej pory nie było żadnej kobiety premiera), a także pośród profesorów zwyczajnych uniwersytetów. Statystyki nadal wykazują przewagę obywateli holenderskich pochodzenia marokańskiego wśród bezrobotnych oraz skazanych prawomocnymi wyrokami sądowymi, wśród źle uczących się uczniów najgorszych szkół podstawowych albo średnich, wśród najgorzej wykształconych i najniżej zatrudnionych pracowników. Pracuję w Królestwie Holandii od 1985 roku, ale wśród 15 doktorantów, których udało mi się wypromować, był tylko jeden holenderski obywatel marokańskiego pochodzenia.

Tolerancja kojarzyła się tradycyjnie z przyjaznym traktowaniem wyznawców innej religii (np. katolicy kontra protestanci, chrześcijanie

kontra muzułmanie) albo ze sprawiedliwym podejściem do przedstawicieli odmiennej rasy (np. do Murzynów albo Indian amerykańskich) demonstrowanym przez przedstawicieli białej większości. Raczej rzadziej korzystano z terminu „tolerancja”, starając się uregulować stosunki między nierównymi partnerami społecznymi, na przykład właścicielami folwarków a chłopami pańszczyźnianymi, zarządcami i właścicielami fabryk a ich najemnymi pracownikami, wykształconym, ale dorywczo zatrudnianym „prekariatem” a szalejącymi po całej planecie globalnymi korporacjami. Jeszcze rzadziej w zakresie demokratyzacji stosunków lekarzy z pacjentami albo profesorów ze studentami. Tymczasem wydaje mi się, że właśnie w tej kategorii zachowań zasługujących na miano tolerancyjnych, które regulują pracę i spożycie, czyli konsumpcję, zachodzą największe zmiany, że w nich odczytujemy najczulszy barometr zmian w coraz bardziej powikłanym tsunami procesów interakcyjno-komunikacyjnych, które w nader nieporadny sposób nazywamy czasami społeczeństwem i kulturą. Niedorzeczne prognozy Huntingtona, ostrzegającego przed nadchodzącym starciem cywilizacji chrześcijańskiej z muzułmańską, nie zasługują dzisiaj na poważną uwagę. Najlepiej to widać, gdy się spojrzy, na przykład śladem Emmanuela Todda, na awans edukacyjny świata islamskiego (wśród kobiet zamieszkujących Iran stwierdzamy wyższy procent posiadaczek dyplomów wyższej uczelni niż w Holandii, a dzietność wykształconych kobiet spada równie szybko w Jemenie czy Indonezji, co w Niemczech albo w Polsce)². Rasistowskie

² Por. E. Todd, **After the Empire. The Breakdown of the American Order**, New York, 2003 (pierwsze wydanie **Apres l'Empire** ukazało się nakładem Gallimard w Paryżu w 2002 roku, na sześć lat przed krachem finansowym na Wall Street, przed którym autor ostrzegał). Por. także, Y. Courbage, E. Todd, **A Convergence of Civilizations. The Transformation of Muslim Societies Around the World**, New York 2007. +

ideologie nie są już dzisiaj popularne, a czystki etniczne z rasistowskim alibi najczęściej spotykają się z ostrą reakcją światowej opinii publicznej lub interwencją zbrojną ONZ. Zostają inne różnice i nierówności – i właśnie ich będą dotyczyły zachowania, które zasługują sobie na miano tolerancyjnych.

Jakie to różnice? Myślę, że najprostszym wspólnym mianownikiem wszystkich tych różnic, które doprowadzają do narastania nierówności oraz zagrażają nietolerancyjnym utwardzaniem ideologicznej wrogości, jest podział na elitaryzm i populizm. Od tego, czy elity będą demonizować prostszy, uboższy, a przede wszystkim mniej wykształcony i rzadziej globalnie zatrudniany plebs, od tego, czy masy skupią się raczej na marzeniach o boju ostatnim, w którym skończą z krwiopicjami w prywatnych odrzutowcach i designerskich jachtach, niż na rozwijaniu demokracji, zależy przyszłość państw narodowych, kontynentalnych stowarzyszeń i globalnych sieci współzależności. Od elit tak samo jak od ludów wymagać trzeba tolerancji. Tolerancji sprzyja edukacja. Nie tylko bowiem my wszyscy, nawet najbiedniejsi obywatele najuboższych krajów członkowskich Unii Europejskiej, jesteśmy w roku 2013 o wiele bogatsi niż nawet bardzo zamożni przedstawiciele elit najbardziej rozwiniętych społeczeństw sprzed 100 albo 200 lat. Jesteśmy też o wiele zdrowsi³ i mądrzejsi, a nasza wiedza, skojarzona z umiejętnością poddawania naszych wymysłów, pomysłów i zamysłów surowym testom rynkowym, poprawia los setek milionów ludzi na całym świecie. Otyłość po raz pierwszy w dziejach ludzkości zabija więcej ludzi niż głód i niedożywienie. To oczywiście dla ekonomistów, demografów,

socjologów i innych czytelników uniwersyteckich wydawnictw. Ale nie jest to oczywiste dla większości czytelników, widzów i słuchaczy multimedialnych komunikatów. Moja amerykańska znajoma, humanistka wykształcona za młodu na ekonomistkę transportu (ekonomistkę – bo za młodu była mężczyzną), twierdzi, że w światowym wyścigu o najodpowiedniejszy ład społeczny, który najmniej będzie bolesny i zarazem najkorzystniejszy dla wszystkich, naprawdę wygrały burżuazyjne cnoty, wygrała pracowicie dorabiająca się klasa średnia. Nie wygrała, świadomie realizując powzięty z góry plan (powiedzmy: budowy społeczeństwa klasowego i stopniowego oswojania robotniczych mas), lecz po kolei, po trochu, pomału wypróbowując wynalazki i odkrycia, pomysły i wymianę dóbr i usług, a przy tym eksperymentując na własne ryzyko – bo ryzykiem jest rzucanie nowych wytworów i usług na rynek, testowanie nowych powiązań, szlaków wymiany, platform organizacyjnych. Nie po każde nowe wersje iPada albo Galaxy ustawią się kolejki przed światem. Nie każda biurokratyczna hierarchia jest tak trwała jak Kościół katolicki (2000 lat), Uniwersytet w Bolonii (1000 lat) czy w Rotterdamie (100 lat). Ale, jak słusznie zauważa Matt Ridley w swoim popularnym wykładzie z serii TED (*When Ideas Have Sex*) – taki sam kamienny nóż z ociosanego kamienia produkowano tysiące lat, a podobnej wielkości myszka komputerowa zmienia kształt, skład i funkcje tak szybko, że po pięciu latach jest przestarzała. Nie mówiąc już o tym, że suma wiedzy oraz umiejętności, zaplecza materialnego i symbolicznego, finansowego i politycznego koniecznych do zbudowania tej myszki wymaga współdziałania setek tysięcy, jeśli nie milionów ludzi. Parafrazując wierszyk o tym, ile to trzeba było mozołu dla zbudowania zwykłego stołu, można powiedzieć, że dla zbudowania myszki komputerowej trzeba było tego mozołu milion razy większego. Jak się to ma do gry o toleran-

³ Po roku 1955 przeciętna długość życia członka współczesnych społeczeństw wydłuża się systematycznie (wyjątki stanowią Rosja, Suazi oraz Zimbabwe).

cję, do zabiegów o grzeczną obojętność, starań o uprzejme reguły cywilizowanego współżycia, dążeń do utrwalenia i udoskonalenia demokratycznych reguł gry politycznej?

Z tego punktu widzenia obecny rząd holenderski, w którym wiedzie prym partia liberałów (VVD) pod wodzą ponownie wybranego na premiera historyka Marka Ruttena, jest lepszym przykładem tolerancji dla przeciwników politycznych niż obecny rząd polski, w którym premierem jest, też po raz drugi, historyk Donald Tusk z Platformy Obywatelskiej. Rutten współpracuje z przedstawicielem partii pracy (PvdA), która otrzymała trochę mniej głosów w ostatnich wyborach, a nad formowaniem nowego rządu debatował z jej liderem Diderikiem Samsomem, fizykiem teoretycznym. Samsom co prawda do rządu nie wszedł, ale pozostał szefem klubu parlamentarnego Partii Pracy, pracując nad swoimi szansami na urząd premiera po następnych wyborach. Samsom do rządu nie wszedł, ale wicepremier i minister finansów pochodzą z jego partii, więc z rządem współpracuje, podobnie jak rząd i partia premiera z nim. Donald Tusk z Jarosławem Kaczyńskim, z wykształcenia prawnikiem, nie współpracuje, co samo w sobie jeszcze nie świadczy o braku tolerancji. Można zbudować koalicję z inną partią polityczną. Polski premier nie uwzględnia jednak swojego największego rywala na scenie politycznej w kształtowaniu wizji polskiej polityki – gospodarczej, zagranicznej, społecznej. Niestety, ignoruje konstruktywne próby krytycznej pomocy ze strony opozycji, a w mediach prowadzi brutalną kampanię demonizowania największej partii opozycyjnej, czego niesławnym przykładem są niewybredne dowcipy wymierzone w „moherowe berety”.

Ale pomimo różnic między mniej i bardziej agresywnym zwalczaniem przeciwników po-

litycznych między największymi partiami politycznymi w holenderskim parlamencie a porównywalnymi partiami w polskim sejmie zachodzi duże podobieństwo. Holenderscy liberałowie chcą ruszyć z posad bryłę świata, apelując do ambicji obywateli, zachęcając ich, by podjęli ryzyko walki o awans do elity. Laburzyści obiecują masom, że elity będą dla nich tak łaskawe, że iż z sukcesu elit skorzystają (np. zaciągając hipoteczne długi na korzystnych warunkach). W Polsce jest podobnie: Platforma Obywatelska apeluje do ambicji wykształconych i zatrudnionych w dużych miastach, do tych, którzy wygrywają na swobodach gospodarczych i globalizacji. Natomiast Prawo i Sprawiedliwość zwraca się do mieszkańców „ściany wschodniej”, częściowo, ale tylko częściowo, także do niżej wykształconych, do mniej zarabiających, mniej optymistycznie oceniających swoje szanse na awans do elit. Nie ufając elitom, wyborcy Prawa i Sprawiedliwości gorliwiej i tradycyjniej poszukują potwierdzenia swojej tożsamości w wizjach wspólnotowych. Tak czy owak, podobnie jak w Królestwie Holandii liberałowie kuszą elitami, a laburzyści apelują do ludu, tak w Rzeczpospolitej Polskiej Platforma Obywatelska zachęca do wyścigu po miejsca w elicie, Prawo i Sprawiedliwość zaś odwołuje się do haseł populistycznych. Podstawowe podobieństwo między rozłożeniem akcentów na elitaryzm z jednej, a populizm z drugiej strony w Holandii i w Polsce polega jednak na tym, że Jarosław Kaczyński szybciej niż Donald Tusk dostrzegł coś, co będzie w przyszłości decydowało o miejscu jednostek i zbiorowości w światowych sieciach i podziałach pracy, płacy i uznania. Chodzi o wykształcenie jako sposób na kształtowanie nowej stratyfikacji społecznej. Dlatego na premiera „rządu cieni” wybrał profesora socjologii, podczas gdy elita partyjna PO może profesorom socjologii zagwarantować co najwyżej drugorzędne po- +

zycje – na przykład wicemarszałków senatu. Podobnie w Holandii: liberałowie tną wydatki na oświatę i szkolnictwo wyższe, a laburzyści (oraz partia D66, która w wyborach przedstawiła program najkorzystniejszy dla mojej grupy zawodowej, czyli akademickiej biurokracji z pretensjami do przedsiębiorczości) uważają, że należy je właśnie zwiększyć. Od chwili, gdy Young pisał o „merytokracji” (1962), do chwili obecnej, gdy Raghuram Rajan pisze o powtórzeniu Mandeville’owskiej Bajki o pszczołach w skali globalnej (rolę grzesznego konsumenta odgrywają społeczeństwa USA i świata zachodniego, a role zapewniających im towary i usługi rzemieślników społeczeństwa Chin oraz Indii, które dzięki temu wydobywają się z nędzy i analfabetyzmu)⁴ oświata liczy się coraz bardziej. Wykształcenie, zwłaszcza wyższe, upowszechnia się i przyczynia do globalnego wzrostu dobrobytu. Globalnie operujące korporacje nie mogłyby wykorzystywać niższej płacy w Chinach albo Polsce, Indiach albo Czechach (niższej niż w Niemczech albo USA), gdyby lokalna siła robocza w Szanghaju albo Brnie, Krakowie albo Kalkucie nie była dostatecznie wykształcona, by się ją dało wyzyskiwać w coraz nowocześniejszych organizacjach produkcji albo usług. Wąskim gardłem jest naturalnie upowszechnianie formalnego wykształcenia oraz trenowanie zawodowej fachowości. Ale to inna sprawa, wokół której bezradnie krąży zarówno premier Rutten, który oszczędza na oświacie, zrażając sobie środowiska akademickie, jak i premier Tusk, który chciałby być premierem wykształconych i przedsiębiorczych Polaków, ale którego mi-

nister nie potrafi się przebić przez lobby rektorów państwowych uczelni wyższych, starannie i systematycznie zwalczających prywatną inicjatywę, przedsiębiorczość i konkurencję⁵.

Mogłoby się wydawać, że różnice między Holandią a Polską są – pod względem rozłożenia akcentów politycznych na elitaryzm i populizm – niewielkie. Ale nierówna umiejętność powściągnięcia swoich ideologicznych sympatii po to, by „zwalczać przeciwników politycznych mniej agresywnie”, ma skutki pomnożone przez multimedia. Różnica między wysoką jakością politycznego PR u Ruttena z jednej, a niską u Tuska z drugiej strony powoduje sporą różnicę w społecznym odbiorze zawodowych polityków. Widać te różnice gołym okiem i słyhać gołym uchem, jeśli się porówna polskie panele telewizyjne, w trakcie których spotykają się przedstawiciele opozycyjnych partii, z programami stykającymi przeciwników politycznych w Holandii. Bardzo rzadko polscy politycy nie przekrzykują się nawzajem ani nie przekrzykują prowadzących program. Holenderscy politycy, nawet jeśli się nie cierpią, nie są aż tak głęboko przekonani, że zakrzykując przeciwnika wygra w oczach, sercach i umysłach widzów. Może są nieco bardziej obojętni na argumenty opozycji? Nazwijmy to tolerancją. ●

⁴ Por. R. Rajan, *Fault Lines. How Hidden Fractures Still Threaten the World Economy*, Princeton & Oxford 2010.

⁵ Oraz bronią kastowych przywilejów akademickiej biurokracji państwowej nie gorzej od średniowiecznych gildii lekarskich albo prawniczych, którymi rządzą klany poznańskich, krakowskich czy warszawskich rodzin, rezolutnie broniących dostępu do zawodowych elit. Próbowałem kiedyś wskazać na anachronizm habilitacji w korespondencji z ministrem Kudrycką oraz w kręgu moich kolegów z Societas Humboldtiana Polonorum. Ta pierwsza nic nie wskórała, ci drudzy potraktowali mnie tolerancyjnie. Czyli całkowicie obojętnie.